GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 " — "
kwartalna 1 " 60
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. We Lwowie dnia 10. października 1894. Nr. 41.

KATOLICKI SOCYALIZM.

Liberalizm — pojęty nie jako nazwa stronnictwa politycznego, lecz podług istoty rzeczy jako opór woli ludzkiej przeciw wszechwładzy Bożej, rozporządzającej całym człowiekiem, ściśle złączony z racyonalizmem, t. j. oporem rozumu ograniczonego przeciw niedościgłej i nieogarnionej Mądrości — liberalizm w tem znaczeniu poczynił także w obozie katolickim wielkie spustoszenia i tak wkradł się w umysły, w życie i słowa niektórych katolików, że częścią świadomie, częścią bezwiednie czynią mu niemożliwe ustępstwa. Socyalizm zaś, jak wiadomo, jest tylko konsekwentnym dalszym ciągiem liberalizmu; nie można się więc dziwić, że mamy katolików, zabarwionych socyalistycznie, albo, jak się to zwykle wyraża, socyalno-demokratycznie. Przeciw temu to właśnie kierunkowi zwraca się artykuł w *Osservatore Romano*, zatytułowany: „Socyalizm katolicki". Artykuł ten, przez wzgląd na powagę pisma, w którem się pojawił a także przez wzgląd na jasne i dokładne przedstawienie rzeczy, podajemy w przekładzie:

„Obecnie mówi się więcej, niż kiedykolwiek o katolickim socyalizmie; jest to powtórne wydanie na polu ekonomicznem tego, co na polu politycznem znamy pod nazwą liberalnego katolicyzmu. Doświadczenie wykazało, co stało się z liberalnym katolicyzmem: potępił go zarówno świat liberalny, jak katolicki. Ten sam los czeka i katolicki socyalizm, skoro rzeczywiście objawi się w praktyce: odrzucą go równie socyaliści, jak katolicy.

Nie potrzeba dowodzić, że katolicki socyalizm nie może istnieć, jak nie mógł nigdy istnieć katolicki liberalizm. Dwa te wyrażenia to najzupełniejsza contradictio in terminis; pojęcia określone przymiotnikiem i rzeczownikiem na wzajem się wykluczają.

Używamy jednak nazwy, przyjętej przez liberałów i socyalistów, aby prawdziwi katolicy mieli się na baczności, słuchając pewnych nauk, osądzając pewne fakta, stawiając pewne żądania, domagając się pewnych praw. Grozi tu bowiem poważne niebezpieczeństwo, z którem spotkał się już niejeden katolik, o ile chodziło o liberalizm. Niejeden został liberałem w czynach i teoryach, choć przypisywał sobie katolickie uczucia i zasady. Tak też stać się może, że katolicy, którzy nie potrafią się roztropnie utrzymać w należnych granicach, którzy dadzą się porwać słowom błędnym lub w najlepszym razie bardzo niestosownym, którzy nie będą zważali na linię demarkacyjną między nauką katolicką a systemem socyalistycznym, linię wyznaczoną przez głowę Kościoła — zostaną socyalistami a przestaną być katolikami.

Trudno zataić, że w nowszych katolickich szkołach nauk społecznych, że u najtęższych przedstawicieli socyologii objawia się coraz bardziej skłonność — że tak powiemy — do nadzwyczajnych ustępstw dla błędu i do bezmiernego ograniczania prawdy, skoro się wygłasza opinie, conajmniej za śmiałe i za nieostrożne, skoro się przyjmuje niepewne i nieokreślone twierdzenia i przystaje na wątpliwe, niejasne systemy, pełne ukrytej trucizny, którą się poi siebie i drugich, jak gdyby w ten sposób rozbroić można przeciwnika, lub przynajmniej ułagodzić go i uczynić więcej uprzejmym.

Nie w sukience błędu bronić nam prawdy i szerzyć ją, tak jak nie w liberalnym i socyalistycznym sposobie wyrażać i wykładać idee katolickie i wielkie dążenia chrześciańskie. Na polu ekonomicznem chodzi o bezsprzeczne potrzeby materyalne i bezsprzeczne interesy ziemskie. Potrzeba jednak zdwojonej czujności i roztropności niezwykłej, aby uniknąć niebezpieczeństwa, że się w sposób niewłaściwy a groźny na przyszłość poświęci najwyższe interesy bezwzględnej sprawiedliwości i ewangelicznej etyki; potrzeba dobrze o tem pamiętać, że, według przyznania samych socyalistów, dziś największą i najtrudniejszą do zwalczenia przeszkodą w rozwoju socyalizmu jest katolicyzm. Katolicyzm wystarczy więc sam sobie w obec tego błędu, tak jak w obec innych, bo katolicyzm jest, jak to wypowiedział D Ondes Reggio na pierwszym kongresie katolików włoskich, nauką w sobie zupełną i doskonałą, do której nie można niczego dodać, z której nie można niczego ująć. Dlatego też katolicyzm nie jest ani liberalnym ani socyalistycznym, dlatego nie może być mowy o katolickim liberalizmie, ani o katolickim socyalizmie."

O reformie nauki religii w szkołach gimnazyalnych.

II.

(Ciąg dalszy).

Przechodzimy teraz do podręczników, używanych w gimnazyum wyższem. Są one z wyjątkiem Historyi kościelnej, dziełem Martina, świątobliwego biskupa Paderbornskiego, spolszczone przez różnych tłómaczy dla użytku szkół naszych. I tu się pokazało, jak przyswajanie i przenoszenie na nasz grunt obcych dzieł i podręczników, choćby dobrych, szczególniej z zakresu nauki religii, nie jest tak zupełnie dobrem i odpowiednem, jakby się wydawało; każdy bowiem naród ma cechy charakterystyczne, które przy układaniu podręczników szkolnych uwzględniać należy.

Niemiec jest cierpliwy, wytrwały; wie, że złote ziarno nauki nie leży na wierzchu, ale że przez trud do niego dobijać się należy; Polak przeciwnie chciałby wszystko prędko pojąć i przyswoić sobie, jest zapalny, ale bez wytrwałości, pojmuje łatwo, ale zanadto ufa swoim zdolnościom, chciałby, żeby ta nauka sama przychodziła — i dlatego, choć niekiedy orzeł od cierpliwszego żółwia prześcignąć się daje. Są to wady i zalety, nad któremi dużo dałoby się powiedzieć, jeżeli je oglądać będziemy w naszem gospodarstwie domowem, publicznem, w nauce, w polityce i t. d.; tu mówiąc tylko o nauce religii i o podręcznikach do niej używanych zaznaczamy, że i podręczniki te pod względem układu i metody swojej, do tego usposobienia narodowego stosować się mają.

Mianowicie metoda analityczna, tok dedukcyjny, gdzie się idzie od całości do części, od ogółu do szczegółów, od rzeczy złożonych do pojedynczych, zupełnie nie jest dla głów polskich, ale przeciwnie indukcya, synteza, gdzie się idzie od części do całości, od szczegółów do ogółu, od rzeczy pojedynczych do złożonych, ta zyskuje sobie uznanie i przyjęcie — i nauka tą metodą wykładana, lub podręcznik według tej metody napisany, na prawdę zaciekawia, pociąga i naukę miłą i przystępną czyni. Tymczasem wszystkie dzieła Martina napisane są przeważne metodą, albo raczej tokiem analitycznym, rozbiorowym, tokiem ciężkim, który idzie jakby odwrotną stroną klinu — i zamiast tym klinem powoli głowę otwierać i naukę stopniowo po cząstce udzielać, on zaczyna od definicyi, od całości, jakby od odwrotnej strony klinu — i dopiero potem tę całość na części rozbiera, wyjaśnia, rozczłonkowuje; ma to ten skutek, że uczeń zwykle dwie drogi w głowie swojej odbywa, jedną ciemną od definicyi, której z początku zwykle nie rozumie, do jej składników, drugą jaśniejszą od składników do definicyi, poczem nareszcie definicya jasną i zrozumiałą się mu staje.

Dla głów niemieckich może to nie jest rzeczą tak trudną, ale trudną jest i wstrętną dla głów polskich, których jest inna organizacya i którym złote ziarno nauki nie smakuje, jeżeli jest zagrzebanem — i dopiero w skutek długiej, a trzeba dodać — i nie potrzebnej pracy, odgrzebanem być może. Zresztą o zaletach indukcyi tak wiele już mówiono i pisano, że nie mamy potrzeby wiele się nad nią rozwodzić. Choćby więc dzieła Martina miały skądinąd zalety (mówiliśmy już powyżej przy planie naukowym, że ich niewiele posiadają — i że samymże Niemcom zaczynają się przykrzyć), to jednak już dla tego samego, że są napisane metodą obcą, wstrętną dla nas, koniecznie innemi i to oryginalnie napisanemi zastąpić je należy; żadne bowiem tłómaczenie zastąpić tego nie potrafi, co z ducha polskiego płynąć i metodą nam odpowiednią napisane być powinno.

Mianowicie dogmatyka jako trudniejsza, więcej w sferze abstrakcyi się poruszająca, a więc mniej przystępna, a jednak tak ważna i konieczna, ta najpierwej powinna znaleść swego autora a potem i etyka, choć dzisiejszy podręcznik tej ostatniej (Etyka katolicka dr. Konrada Martina w przekładzie ks. dr. Soleckiego) czyto z powodu swego lepszego i poprawniejszego (mimo niektórych germanizmów, jak „Bogu upodobane życie“, „moralnie dobry sposób myślenia“) tłómaczenia, czyto w skutek zwięźlejszego układu i praktyczności swojej, więcej jest jeszcze w stanie, niż podręcznik dogmatyki, zadowolnić — i dlatego do czasu zatrzymanym być może.

Co do podręcznika historyi kościelnej, jaki się jeszcze obecnie, mimo wyczerpania w handlu księgarskim, na planie naukowym utrzymuje (Historya Kościoła Chrystusowego dr. Robitscha, w tłómaczeniu ks. Jachimowskiego), na jego ciężkość i niepraktyczność, mimo pewnych zalet rzeczowych, oddawna już słuszne podnoszono skargi. Mianowicie podział, jaki się w nim według treści znajduje: na zewnętrzne losy Kościoła, historyą herezyi i historyą wewnętrznych spraw Kościoła, utrudnia ciągłość i chronologiczny rozwój wykładu, a historya herezyi prawie połowę książki zajmuje. To też bez żalu, skoro książka ta wyczerpaną została, katecheci zwrócili się do Wapplera (Historya Kościoła katolickiego, w tłómaczeniu ks. Jakubowicza, Warszawa 1889 wyd. szóste) — i tego dziełka z lepszym skutkiem obecnie w szkole używają; nie wyklucza to jednak, żeby historya kościelna oryginalnie, z większem uczuciem i z większem uwzględnieniem historyi Kościoła polskiego, nie miała być napisaną, zwłaszcza jeżeliby tę naukę do V-tej klasy przeniesiono, przyczem pamiętaćby należało, że ze względu na niższy stopień rozwoju uczniów, historya ta przeważnie w obrazach i życiorysach ułożoną, historya zaś herezyi do najkonieczniejszych tylko wskazówek ograniczoną byćby winna.

Jako nowe zupełnie dla szkół gimnazyalnych dzieło, pozostawałby do napisania, w razie zwłaszcza, gdyby apologetykę przeznaczono na VIII. klasę, podręcznik dla tejże nauki, któremuby jednak, zdaniem naszem, praktyka przedewszystkiem utorować drogę powinna. Bez tego dziełko to mogłoby chromać na niepraktyczność, nieaktualność, brak dobrego wyboru materyału naukowego, lub mniej stosowne jego przedstawienie. A więc niechby z początku wykład tego przedmiotu odbywał się bez podręcznika, a dopiero po niejakim czasie, skoroby przez praktykę nauczania dokładnie poznanem zostało, co w tym podręczniku zatrzymać, co opuścićby należało, na co główny nacisk położyć — i w ogóle w jaki spo-

sób, krótko i jasno, stosownie do potrzeby go ułożyć, wtedy dopiero niechby przystąpiono do jego napisania, a być może, żeby otrzymano odrazu dzieło dobre i praktyczne. Ostrożność ta tem potrzebniejsza, że dziełko to stosownie do potrzeby i zadania swego, z dwóch części składać się musi. Mianowicie ponieważ rzeczona apologetyka ma w pierwszym rzędzie zastąpić dogmatykę fundamentalną, jakiej dotychczas uczono w klasie V-ej, musi więc najprzód w myśl tego zastępstwa zawierać w sobie wykład tych prawd, które uprzedzają samą wiarę (*praeambula fidei*) i są do niej przygotowaniem i podstawą, a więc o religii w ogólności, o objawieniu, o potrzebie objawienia, o kościele jako stróżu objawienia: — ponieważ zaś taż sama książka ma także zawierać w sobie właściwą apologetykę, czyli obronę prawd wiary chrześcijańskiej, a mianowicie też tych, które szczególniej w dzisiejszych czasach są zaczepiane, musi więc także stosownie do tego celu mieścić w sobie refutacyą dzisiaj szczególniej krążących obłędów — i w ogóle obronę prawd zaczepianych. Byłaby to więc niejako w pierwszej części apologetyka *ex ante*, podczas kiedy w drugiej części traktowałaby się właściwa *ex post* apologetyka.

Przyznaję, że to połączenie, naukowo biorąc, nie jest dość uzasadnione i że cała ta rzecz jest nową i dotąd niepraktykowaną w gimnazyach; największa jednak trudność, którąśmy już raz podnieśli, leży w tem, że owa dogmatyka fundamentalna, którą my tu trochę niewłaściwie apologetyką nazywamy, w porządku naturalnym i logicznym, winna poprzedzać szczegółowy wykład wiary, czyli dogmatykę szczegółową, [1]) a my ją dopiero w VIII. klasie już po tym wykładzie umieszczamy. Przyznaję więc, że to przerzucenie nie odpowiada porządkowi naturalnemu oraz logicznemu, a jednak tak wielka jest potrzeba usunięcia z kl. V-ej nauki, której uczniowie nie dosyć rozumieją, ani czują i która dlatego owoców nie przynosi, że w obec tego wielkiego względu dydaktycznego, wszelkie inne trudności ustąpić muszą. Jeżeli bowiem młodzież w V. klasie z powodu niedostatecznego rozwoju umysłowego i w braku szerszego poglądu, nie tyle uczy się tych podstawowych prawd wiary, ile raczej ślizga się przez nie, to i tak ta nauka nie przynosi pożytku i dlatego daleko lepiej, aby aż do tej chwili odłożoną została, gdzie i wiek i większe rozwinięcie umysłowe i szerszy pogląd na rzecz tak ważną, jak religia, większy z tej nauki pożytek zapewnić może. Do słuchania korzystnego dogmatyki szczegółowej mogą wystarczyć te wiadomości, jakie uczeń wyniósł z gimnazyum niższego: o objawieniu, o religii, o Kościele, a następująca zaraz potem w V. klasie nauka historyi kościelnej, najlepiej go usposobi do uczenia się i przeniknienia tą nauką wiary, za którą tylu męczenników śmierć poniosło, przez którą tyle narodów zakwitnęło i która jest chlubą i ozdobą świata. Nie tylko więc młodzież nic nie straci na przerzuceniu dogmatyki fundamentalnej do VIII. klasy, ale owszem niezmiernie zyska a choć owe fundamenta, jakie ta nauka podaje, będą nieco później pod budowę podciągane i umacniane, to i przy budowach materyalnych niekiedy tak się dzieje, że już budynek, acz na słabszych niekiedy fundamentach, wzniesionym został, kiedy dopiero później silniejsze i trwalsze podwaliny, dopełniają się i podsuwają. Tem bardziej może to mieć miejsce przy budowie religijnej i duchowej, jaka się odbywa przez naukę religii, a nawet zdaniem naszem, pominąwszy już większe w VIII-ej klasie uzdolnienie młodzieży do słuchania tego przedmiotu, będzie to z większą dla niej korzyścią, jeżeli poznawszy wprzódy piękność, siłę, wspaniałość, konieczność i wielką pożyteczność budynku, przekona się następnie, że i fundamenta, na których zbudowany, są również silne, trwałe i niewzruszone. Byleby tylko cała ta apologetyka rozumnie, praktycznie, z zastosowaniem do obecnych potrzeb młodzieży i do przyszłych jej w życiu stanowisk i powołań podawaną i na przekonaniach słuchaczy osadzaną bywała. Do dopięcia tego celu wiele może dopomódz, obok wykładu, dobra książka, która znów, oprócz naukowej podstawy, całą swą siłę i stosowność z praktyki i doświadczenia czerpać musi — więc dopiero po tej praktyce i doświadczeniu, ułożoną i wydaną być winna. Na tem kończymy drugą część rozprawy naszej o podręcznikach, a przechodzimy do trzeciej części: o samychże nauczycielach religii, czyli katechetach.

(Ciąg dal. nast.)

Ks. dr. Julian Bukowski.

---

[1]) Na tym szczególniej zarzucie oparł X. Prof Dr. Jougan w cennej zresztą broszurze swojej (W sprawie reformy nauki religii w naszych szkołach średnich, Lwów 1891), refutacyę projektu X. Dra Lenkiewicza i innych katechetów, aby przenieść naukę dogmatyki fundamentalnej do VIII. klasy i połączywszy ją tam z apologetyką we właściwem tego słowa znaczeniu, zrobić z niej jeden przedmiot pod imieniem apologetyki chrześciańskiej. Już sama ta nazwa nie podoba się autorowi dlatego, że jest nową, nieznaną dotąd po gimnazyach, a powtóre, że przedmiot musiałby być wykładany albo obszernie i gruntownie, albo krótko i powierzchownie. Obszernie niepodobna, bo niema na to czasu, a wreszcie i potrzeby, krótko zaś i powierzchownie nie przyniesie pożytku. Główny jednak zarzut leży w tem, że przeniesienie to równa się wykreśleniu dogmatyki ogólnej, albo fundamentalnej z klasy V., a jakżeż można uczyć młodzież dogmatyki szczegółowej, nie dawszy jej poprzednio pojęć o religii, o objawieniu, o kościele, nie przysposobiwszy wprzódy pola, na któremby dogmata wiary katolickiej stale się oprzeć i z niego już a priori siłę swą i żywotność czerpać mogły? Na ten zarzut odpowiadamy powyżej wywodami tak ze zasad dydaktyki, jak i z doświadczenia czerpanemi i zdaje nam się, że te stanowczo przeważyć muszą, w dziedzinie bowiem wychowania i nauki gimnazyalnej, nie tyle sam porządek naukowy, ile raczej dobro młodzieży rozstrzygać musi. Zresztą i ten porządek naukowy, jak to powyżej wykazujemy, może być przywrócony; co się zaś tyczy uwagi, że apologetyka krótko i powierzchownie wykładana, pożytku nie przyniesie i drugiej, że to jest przedmiot nowy, nieznany dotąd w gimnazyach, na to odpowiadam, że apologetyka choćby krótko i treściwie (ale nie powierzchownie), z uwzględnieniem dzisiejszych błędów wyłożona, może prawdziwy przynieść pożytek i uzbroić młodzież przeciw napaściom powierzchownej i płytkiej nauki, z któremi się często w życiu spotykać będzie; co się zaś tyczy nowości przedmiotu, to niebyłoby żadnego postępu ani poprawy, gdyby nigdy nic nowego wprowadzać nie miano; zresztą każdy czas ma swe potrzeby i wymagania, do których się wychowanie i nauka szkolna stósować musi. Wreszcie co się tyczy uwagi, że apologetyka, kwalifikuje się właściwie na uniwersytet, zgadzam się na to, ale gdy takiego wykładu faktycznie na uniwersytecie niema — i niema nadziei, aby kiedyś dla wszystkich trzech wydziałów świeckich zaprowadzony został, przetoż musi być ten wykład dokonanym w gimnazyum, gdzie się kończy wykształcenie religijne ucznia, które się już na uniwersytecie nie ponawia.

Głos władzy kościelnej w sprawie kaznodziejstwa.

(Dokończenie).

5) Lecz jeśli spostrzegamy liczne nadużycia w wyborze przedmiotów, to nie mniej zarzucić możemy sposobowi ich opracowania. Pod tym względem uczy wybornie św. Tomasz z Akwinu, że trzy są rzeczy, które sprawiają, iż kaznodzieja staje się rzeczywiście *lux mundi: primum est stabilitas, ut non deviet a veritate; secundum est claritas, ut non doceat cum obscuritate; tertium est utilitas, ut quaerat Dei laudem et non suam.* (l. c.)

Niestety forma wielu dzisiejszych kazań jest nietylko daleką od owej przejrzystości i prostoty ewangelicznej, jaka je cechować powinna, lecz nadto lubują się kaznodzieje w mglistych i zawiłych tematach, przewyższających pojęcie ludu, tak, że na usta ciśnie się skarga Jeremiasza: *Dzieci prosiły chleba, a nie było ktoby im ułamał.* (Tren IV. 4). Równie smutnem jest i to, że wywodom podobnym zbywa często na tem piętnie świętości, na tem tchnieniu pobożności chrześciańskiej i na tem namaszczeniu Ducha św., któreby głosiciela ewangelii upoważniły do powtórzenia za św. Apostołem: *Mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, ale w okazaniu ducha i mocy* (1. Kor. II. 4.) Wręcz przeciwnie czynią ci, o których mówimy, bo opierają się prawie wyłącznie na *przyłudzających mądrości ludzkiej słowach*, troszczą się zaś mało, lub nie dbają zgoła o *słowo Boże*, o Pismo św., które przecież głównem źródłem wymowy św. być powinno. Niedawno zaznaczył to najwyższy nasz Pasterz w poważnych słowach, które przytoczyć uważamy za rzecz stosowną:

„Haec propria et singularis Scripturarum virtus, a divino afflatu Spiritus Sancti profecta, ea est quae oratori sacro auctoritatem addit, apostolicam praebet dicendi libertatem, nervosam victricemque tribuit eloquentiam. Quisquis enim divini verbi spiritum et robur eloquendo refert, ille *non loquitur in sermone tantum, sed et in virtute, et Spiritu Sancto et in plenitudine multa* (I. Tess. 1, 5). Quam ob rem ii dicendi sunt praepostere improvideque facere qui ita conciones de religione habent et praecepta divina enunciant, nihil ut fere afferant nisi humanae scientiae et prudentiae verba, suis magis argumentis quam divinis innixi.

Istorum scilicet orationem, quantumvis nitentem luminibus, languescere et frigere necesse est utpote quae igne carent sermonis Dei, eandemque longe abesse ab illa qua divinus sermo pollet virtute: *Vivus est enim sermo Dei et efficax, et penetrabilior omni gladio ancipiti, et pertingens usque ad divisionem animae ac spiritus.* (Hebr. 4. 12). Quamquam hoc etiam prudentioribus assentiendum est, inesse in sacris Litteris mire variam et uberem magnisque dignam rebus eloquentiam: id quod Augustinus pervidit diserteque arguit (de doctr. christ. 4, 6, 7), atque res ipsa confirmat praestantissimorum in oratoribus sacris, qui nomen suum assiduae Bibliorum consuetudini piaequae meditationi se praecipue debere, grati Deo, affirmarunt". (Litt. enc. de studiis Script. S. 18. Nov. 1893).

6) Oto najprzedniejsze źródło wymowy św. — biblia. Nowomodni kaznodzieje tymczasem, zamiast czerpać *z źródła wody żywej*, udają się do *cystern rozwalonych ludzkiej mądrości*: zamiast powoływać się na tekst, spisany za natchnieniem Bożem albo na Ojców św. i Sobory, cytują aż do przesytu autorów świeckich, współczesnych, a nawet żyjących jeszcze, których słowa dozwalają częstokroć tłumaczeń rozmaitych i nader niebezpiecznych.

„Wielkiego nadużycia dopuszcza się kaznodzieja wtedy także, jeżeli traktuje tematy religijne jedynie ze stanowiska interesów doczesnych a nie uwzględnia życia przyszłego; jeśli wylicza korzyści, które społeczeństwu daje religia a przemilcza obowiązki, jakie nakłada; jeśli wysławia samą miłość Zbawiciela, a nie wspomina o jego sprawiedliwości. Z takiego kazania mały pożytek, bo człowiek światowy odchodzi z przekonaniem, że do tego, aby być dobrym chrześcianinem, nie potrzeba zmieniać obyczajów, lecz wystarczy powiedzieć: „Wierzę w Jezusa Chrystusa" (Kard. Bausa, arcybp. Florencyi do młodego kleru 1892).

Lecz cóż zależyte go rodzaju kaznodziejom na owocach? Nie owoców oni szukają przedewszystkiem, ale aby się podobali słuchaczom, *mającym świerzbiące uszy* (2. Tym. 4. 3.) i jeśli tylko widzą kościół przepełniony, nie martwią się tem, że dusze wynijdą próżne. Dlatego nie mówią nigdy o grzechu, ani o rzeczach ostatecznych, nigdy o innych wielce ważnych prawdach, które mogą zasmucić zbawiennie; wygłaszają tylko *słowa, co się podobają* (Is. 30. 10.), gonią za tem, co wywołuje oklaski, które potępił już św. Hieronim pisząc:

Docente in ecclesia te, non clamor populi, sed gemitus suscitetur: auditorum lacrymae laudes tuae sint. (Ad Nepotian.)

Z tego powodu całe nauczanie tych kaznodziei, czy odbywa się w kościele czy poza nim, owiane jest, że tak powiemy, atmosferą teatralną a traci swój święty charakter i skuteczność nadziemską. Z tego powodu lud a nawet znaczna część kleru nie znajduje już smaku w słowie Bożem; stąd gorszą się dobrzy a małą korzyść odnoszą albo zgoła żadnej nie mają zbłąkani i niedowiarki, choć bowiem niekiedy zbiegają się tłumnie, aby posłuchać słów, które się podobają, choć zachwycają się dźwięcznemi hasłami *postępu, ojczyzny, nowoczesnej nauki* i gorącego uznania nie szczędzą mowcy, który posiada dobrą metodę, — to przecie wychodzą z kościoła takimi, jakimi przyszli: *Mirabantur sed non convertebantur* (Ex Aug. in Matth. XI. 25).

7) Św. Kongregacya, chcąc na rozkaz Jego Świętobliwości położyć kres tym wielkim i ohydnym nadużyciom, zwraca się do wszystkich Ordynaryuszów i generalnych przełożonych zakonów i pobożnych zgromadzeń kościelnych z wezwaniem, aby powstawali przeciwko tym nieporządkom z mocą apostolską i wypleniali je ze wszystkich sił swoich. Niech tę sprawę podejmą z jak największem staraniem i roztropnością, mając w pamięci przepis św. Soboru Trydenckiego, wedle którego *viros idoneos ad hujusmodi praedicationis officium assumere tenentur* (Sess. V. c. 2. de Reform) Jeśli idzie o kapłanów z własnej dyecezyi, niech im nie powierzają tak wzniosłego urzędu, nie poznawszy ich poprzednio czy to na podstawie egzaminu, czy też w inny właściwy sposób: *nisi prius de vita et scientia et moribus probati fuerint* (l. c.)

Kapłanów obcych nie należy dopuszczać do ambony, zwłaszcza przy uroczystych okazyach, jeśli nie wykażą się listem swego biskupa lub przełożonego zakonu, stwierdzającym ich dobre obyczaje i uzdolnienie. Przełożeni zakonów, stowarzyszeń i kongregacyi niechaj żadnemu ze swoich podwładnych nie pozwalają kazać, a tem bardziej niech nie polecają ich Ordynaryuszom, jeżeli się nie przekonali, że kandydaci moralnie żyją i w odpowiedni sposób głoszą słowo Boże.

Skoro Ordynaryusze zauważą, że kaznodzieja, przyjęty wskutek przedłożonego polecenia, zbacza od zasad i przestróg podanych w niniejszym okólniku, niech go spiesznie upomną i przywołają do obowiązku a jeśliby to nie pomogło, niech cofną udzieloną misyą; niech użyją nawet kar kanonicznych, gdyby tego wymagała natura wypadku.

W końcu św. Kongregacya wiedząc jak bezpiecznie liczyć może na czujną gorliwość Ordynaryuszów i przełożonych zakonów ufa, że za ich usilnem staraniem wnet ustąpi nowoczesny sposób głoszenia czyli raczej psucia słowa Bożego a nauka święta, wolna od przynęt światowych, odzyska napowrót swą powagę i przyrodzony majestat, z nimi zaś swą nadludzką siłę ku chwale Bożej, ku zbawieniu dusz, ku powszechnemu pożytkowi Kościoła i całego świata.

Dan w Rzymie, dnia 31. lipca 1894.

Ze Sekretaryatu św. Kongregacyi dla spraw biskupich i zakonnych.

Izydor kardynał Verga, prefekt.
Ludwik Trombetta, zastępca sekretarza.

Zakonnik lekarzem.

Pod tym nagłówkiem umieścił dr. Cabanes w *Gazecie szpitalnej* (paryskiej) artykuł pełen pochwał dla *ks. Sauton*, członka zakonu OO. Benedyktynów i doktora medycyny, który z polecenia rządowego podjął się zbadania trądu [1]) w tych krajach, gdzie dotąd istnieje. O. Sauton powrócił w listopadzie z. r. do Francyi z obfitym materyałem naukowym, którego jednak nie uważa za dostateczny i dla tego wybrał się na nowo w daleką podróż.

Tym razem zamierza objechać Norwegię, Przylądek północny, europejską Turcyę, Małą Azyę, Grecyę a później wyspy Sandwichskie i Japonię.

Liczy on około 35—40 lat wieku, jest wzrostu niskiego, budowy krępej, nieznacznie kuleje. Twarz wyraża silną i wytrwałą wolę. Głos jego łagodny, nadzwyczaj pociągający, stanowi kontrast z fizyognomią energiczną. Czoło mocno rozwinięte, oczy nieskończonej słodyczy.

Gdy dr. Cabanes wyraził się z uznaniem i podziwem dla jego tak heroicznego przedsięwzięcia, którego stać się może lada dzień męczennikiem, odrzekł z ujmującą prostotą: Nie podziwiaj mię pan, gdyż nie czynię nic nadzwyczajnego. Oprócz dobrej woli nie mam tu żadnej zasługi. Wszyscy exploratorowie narażają się podobnie na klimat zabójczy, wszyscy misyonarze niosą życie swoje w ofierze. Ja zaś jestem misyonarzem, exploratorem i lekarzem. [2])

Obrałem sobie leprologię, powiedział ks. Sauton, jedynie dla tego, ponieważ trędowaci są banitami i ponieważ trąd jest chorobą nie dosyć zbadaną, nie dosyć znaną. Cóżbo wiemy na prawdę pozytywnego pod względem zaraźliwości, dziedziczności i leczalności trądu?

Co do mnie, zaraźliwość tej choroby jest niewątpliwą.— Czy trąd jest dziedziczny? Bez wątpienia, wszyscy sie na to zgadzają. Co bowiem uważano za następstwo zarażenia, bywało często objawem dziedziczności. — A leczenie? Tyle co żadne. Wysławiano wszystkie leki jak: *olejek uspianowy* (oleum v. balsamum chaulmoogra), *kwas uspianowy* (acidum gynocardiacum), balsam guryański, sole rtęciowe, jodki it.d. lecz wszystkie nie powstrzymują przebiegu tej choroby. Nie zachwycają mnie bynajmniej próby leczenia środkami tajemniczymi; natomiast przywiązuję wagę do mikrobiologii, gdyż wraz z Pasteurem uważam chorych za teren, nawiedzony przez wegetujące mikroby szkodliwe i staram się o to, ażeby ten teren uczynić dla tych mikrobów niemożliwym do zamieszkania już to przez injekcye antyseptyczne już to przez użycie ptomainów [3]) lecz tak, ażeby sam chory nie doznał żadnej szkody. Co więcej, zamierzyłem w nowych studyach moich rozwiązać dwojakie zadanie: przeobrazić środowisko i wywołać chorobę przeciwniczą. Jak dziś rzeczy stoją, to chociaż zauważano pod wpływem dotąd używanych środków przeciw trądowi pewne ulgi w cierpieniach, jednak w istocie musimy samą chorobę uważać jeszcze za nieuleczalną.

---

[1]) W rozdz. 13. i 14. Księga kapłańska (Leviticus) traktuje o trądzie bardzo szczegółowo.

Czy kto kiedy w narodzie hebrajskim, czytając ten dokładny opis, domyślił się tego, co z tekstu biblijnego prawie wynika, że przyczyną trądu jest jakiś drobnoustrój żyjący, tego nie wiemy. To jednak na pewno wiemy, że w r. 1880 Armauer Hansen odkrył go i nazwał baccillus leprae (laseczník trądowy).

Trąd nie jest chorobą skóry samej, lecz szerzy się na wszystkie narzędzia i narządy ustroju, na przewód pokarmowy, naczynia krwionośne, gruczoły limfatyczne, na system nerwowy (lepra nervorum) i sprawia boleści lub porażenie czucia. Nie oszczędza nawet kości, przekształca postać człowieka w potworną brzydotę na twarzy, członkach i t. d.

Trąd znany był Grekom i Rzymianom.

W epoce chrześć. podczas wędrówki narodów, osobliwie zaś w czasie najazdu Arabów rozsiedlił się w Europie zachodniej i do XIII. wieku tak się wzmógł, że w samej Francyi było szpitali dla trędowatych 2000 a w Europie 19.000. Osobny zakon św. Łazarza, którego wielki mistrz musiał być trędowaty, obsługiwał tych nieszczęśliwych po szpitalach (lazaretach).

Od XVI. wieku wygasał trąd tak dalece prędko, że już wiek później należał do przypadków sporadycznych.

[2]) Historya poucza, że powołanie zakonne łączyło się doskonale z powołaniem lekarskiem, co zresztą wiadomo z dziejów zakonu Benedyktynów, braci szpitalnych, braci miłosierdzia, zakonu św. Łazarza, któremu dały początek wyprawy krzyżowe i t.d.

A to jest godne uwagi, że św. Benedykt rozkazał zakonnikom swoim: „Legite Hippocratem atque Galenum latina lingua conversos, id est therapeutica Galeni ad philosophum Glauconem destinata, et anonymum quendam qui ex diversis autoribus probatur esse collectus etc.“

Klerowi, posiadającemu wyższe święcenia, kanony wzbraniały praktyki lekarskiej; musiał jednak pociąg do jej wykonywania wśród kleru dość często się pojawiać, skoro Papież Honoryusz III 1219 uznał za potrzebne, osobnym zakazem powstrzymywać teologów od studyów medycznych a późniejsze sobory ten zakaz ponawiały.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. W Szynwałdzie urządził miejscowy proboszcz ks. Al. Siemiński niezwykłą uroczystość w dzień Matki Boskiej Rożańcowej. Oto na gruzach ostatniej już karczmy w obrębie swej parafii wybudował grotę Lourdes i w dniu tym poświęcił ją w asystencyi zaproszonego duchowieństwa. Uroczystość odbyła się wspaniale: po wotywie porannej udał się lud na miejsce w procesyi, następnie chór, z miejscowych dziewcząt i chłopców złożony, odśpiewał na głosy pieśń do Matki Boskiej, poczem, dopełniwszy aktu poświęcenia według rytuału i wlawszy flaszeczkę wody z Lourdes do basenu, znajdującego się u stóp groty, wstąpił ks. proboszcz na kazalnicę i w podniosłych słowach przedstawił znaczenie tej chwili dla dobra tak Kościoła jak i ojczyzny, dziękując J. E. księciu Sanguszce, że na zniesienie karczmy zezwolił, parafianom zaś, że go w urządzeniu groty wspomagali. Skromność nie pozwoliła mu o swych zasługach wspomnieć, to też obecny ks. dr. Szczeklik przemówił następnie na temat słów P. Jezusa: *Nikt nie może dwom panom służyć*, które na myśl przywiodło miejsce samo — grota Matki Boskiej na miejscu karczmy — a w końcu krótko podniósł pracę i zabiegi pasterza, niestrudzonego poświęcenia. *Te Deum* zakończyło uroczystość. Jedno jeszcze z dzieci, które jakby anioły stały na stokach groty, podziękowało wierszem za udział w tej uroczystości wszystkim obecnym.

Szczęśliwy proboszcz, który mógł dwie karczmy zamknąć, na gruzach trzeciej wznieść figurę Serca P. Jezusa, na wiosnę poświęconą, a grotę Lourdes pobudować na ruinach czwartej i ostatniej. Szczęśliwy, że takie święcić może tryumfy ale ileż kosztowały go one pracy i zabiegów!

Wiedeń. *(Nowy kościół. — Paszkwil na Jezuitów i dom cesarski.)*

Dnia 2. b. m. w obecności cesarza założył ks. kardynał arcybiskup Gruscha kamień węgielny pod nowy kościół parafialny na placu Stefanii w Ottakring. Na koszta budowy preliminowano 300.000 zł., do czego państwo przyczyni się sumą 15.000 zł. Budowa będzie w stylu gotyckim z surowych cegieł.

---

[3]) Ptomainy są to liczne, po części dokładnie zbadane alkaloidy trupie, które się wytwarzają przy gniciu ciał ludzkich i zwierzęcych; wiele z nich są truciznami. Gdy zaś gnicie jest procesem, wywołanym przez mikroby, stąd też istnieje pewien stosunek pomiędzy ptomainami a mikrobami. Możliwą i nawet prawdopodobną jest rzeczą, że pewne ptomainy mogą być dla pewnych mikrobów szkodliwe tak, że poginą w miejscu swej gościny. Swego czasu w gazetach telegramami nawet rozgłaszany środek Kocha przeciw gruźlicy jest z grupy ptomainów.

— Osławiony Sacher-Masoch napisał komedyą historyczną (?) pod tytułem: „Mąż bez uprzedzeń“ a teatr Rajmunda w Wiedniu odważył się ją przedstawić. Osnowę komedyi stanowi walka pomiędzy Jezuitami a wolnomurarzami, która rozegrać się miała na dworze wiedeńskim za panowania cesarzowej Maryi Teresy a jak p. Sacher-Masoch twierdzi, zakończyć wypędzeniem zakonu Jezuitów i nawróceniem cesarzowej na wiarę masońską. Pomijając fałsz tego założenia, przeprowadzenie sztuki — bez humoru i sensu zresztą — jest obrzydliwym paszkwilem na zakon Jezuitów i na rodzinę cesarską, której członków: cesarza Franciszka Stefana I., cesarzową Maryą Teresę i cesarzewicza Józefa wystawiono w świetle monarchów operetkowych. Wiedeńska prasa katolicka daje wyraz najżywszemu oburzeniu z powodu bezwstydu, z jakim śmiano na deskach teatralnych opluwać uczucia katolików, protestuje przeciw dalszemu przedstawianiu tej sztuki, którą zresztą uważać można za upadłą i pyta, jak możliwem jest, aby w stolicy cesarskiej dopuszczono do takiego przedstawienia?

Ołomuniec. Kapituła ołomuniecka uchwaliła odstąpić na przyszłość od warunku szlacheckiego pochodzenia przy wyborze kanoników. Uchwała ta potrzebuje zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej i rządu. Obecnie jest siedmiu kanoników ze szlachty a siedmiu z innych stanów.

Węgry. *(Przedłożenia kościelno-polityczne).*

Rozprawy nad dalszemi przedłożeniami kościelno-politycznemi rozpoczęły się 3. b. m. Przedłożenia te, jak wiadomo, dotyczą wolności religijnej, recepcyi żydów, metryk państwowych i wyznania dzieci z małżeństw mięszanych. Pierwszy zabrał głos ks. kardynał Schlauch i zwalczając przedłożenia zaznaczył, że czynią one wyłom w dziewięciowiekowej tradycyi Węgier i podkopują moralne podstawy narodu, kwestyonują narodowość i otwierają na oścież wrota kosmopolityzmowi. Bezwyznaniowość grozi wszystkim kościołom a pojęta tak, jak ją przedłożenia rządowe pojmują, równa się ateizmowi. Państwo węgierskie wydaje się na łup anarchistom religijnym, tak samo niebezpiecznym, jak anarchiści polityczni. Ustawa nie odpowiada potrzebom, nie odpowiada przekonaniom i zwyczajom ludu, musi więc być bezpłodną lub niebezpieczną, w każdym zaś razie jest prowokacyjną. Ustawa ta zagraża istnieniu chrześciańskiej rodziny węgierskiej. Do wywodów ks. kardynała przyłączyli się patryarcha serbski Brankovics, grecko-wschodni biskupi Metianu i Popea i inni a nawet biskup protestancko-reformowany Szass, przyjmując w ogóle przedłożenia rządowe za podstawę do rozprawy szczegółowej, oświadczył się z całą stanowczością przeciw sankcyonowaniu bezwyznaniowości. W głosowaniu, dnia 6. b. m., na wniosek hr. Aladara Andrassyego, przeciw któremu oświadczył się rząd, odrzucono ustęp o bezwyznaniowości 122 głosami przeciw 96. W trzeciem czytaniu zmieniony w ten sposób projekt odrzucono prawie jednogłośnie, nikogo bowiem jako połowiczny i wypaczony nie mógł już zadowolnić.

Ustawę o recepcyi żydów odrzucono również w głosowaniu 8. b. m.

Projekt powraca zatem znowu do izby poselskiej, która niewątpliwie podtrzyma pierwotną uchwałę, zgodną z życzeniami rządu. Mimo tego — choć pisma liberalne temu przeczą — stanowisko rządu uważać należy za zachwiane.

Niemcy. O wpływie kościoła protestanckiego na jego członków pisze ściśle protestancki dziennik *„das Volk“*: Wpływ kościoła protestanckiego na szerokie masy jest obecnie nieznaczny. Tak zwane koła inteligencyi godzą się na działanie kościoła o tyle, o ile n. p. obecność duchownego dodaje wspaniałości obrzędowi zaślubin, chrztu, lub pogrzebu. Słucha się nawet czasem kazania, ale po to tylko, aby uzyskać przedmiot do krytyki i rezonowania. Ba, szanuje się proboszcza, — jeżeli ma osobiste przymioty towarzyskie. Inny kształt jednak przybiera ten stosunek, jeżeli proboszcz stara się zasady nauki chrześciańskiej przeprowadzić energicznie w życiu publicznem i prywatnem. Wtedy w mieście i na wsi nikt o nim nie chce słyszeć. Nie lepszym, choć pod względem objawów zewnętrznych nieco odmiennym, jest stosunek małomieszczan do kościoła. O ile klasy niższe nie oddały się fanatycznie wrogiej kościołowi socyalnej demokracyi, znajdzie proboszcz u nich więcej zrozumienia swoich kazań i czynności duszpasterskich, niż w kołach inteligencyi, u których powodzenie duchowne zależy od często zmieniającej się mody. Ale jeżeli co do wykształconych zachodzi obawa, że na religią i kościół zapatrują się ze stanowiska dobrego smaku, to interes religijny klas niższych opiera się najczęściej na zmysłowych, egoistycznych pobudkach. Słowem u góry i u dołu albo niereligijność albo też religijność, nie owiana prawdziwym duchem. Następstwem tego, że kościół nie jest dla narodu tem, czemby być mógł i powinien. Kościół ewangelicki powinien być ważnym czynnikiem w życiu społecznem. Wtedy tylko mogłaby być skuteczną walka „za religią i obyczaj,“ do której cesarz niedawno nawoływał. Jeżeli reformę taką przeprowadzić można tylko opierając się o wielką, ludową partyą parlamentarną, to urzeczywistnienie idei religijnej wymaga silnego kościoła, którego podstawy sięgają głęboko w życie ludu.“ — Ładnie to powiedziane; skąd jednak ma „kościół ewangelicki“ wziąć ową siłę?

Francya. *(Rugi zakonnic. — Opodatkowanie zakonów.— Odezwa redakcyi Mond'a. — Znowu chrzest socyalistyczny. — Nowy duch — Zanik moralności publicznej).*

Usuwanie Sióstr zakonnych ze szkół odbywa się dalej. Wypędzono je ostatnimi czasy ze szkół gminnych w Brunemont i Lille.

— W preliminarzu budżetowym na rok 1895 podano sumę podatków od dochodu stowarzyszeń religijnych na 1,053.000, sumę podatku spadkowego po zmarłych członkach tych stowarzyszeń na 2,714.000 fr. Tak więc kwotą 3,757.000 fr. obciążono ubóstwo i dobroczynność, a trzeba pamiętać, że dochód który w ten sposób opodatkowano, jest tylko fikcyjny. Nieruchoma własność stowarzyszeń to nierentujące się kościoły i klasztory a ów podatek spadkowy pobiera rząd już raz jako ekwiwalent.

— Ks. Naudet, obejmując redakcyą dziennika *le Monde*, ogłosił odezwę do kleru, z której wyjmujemy następujący ustęp: „Z całą energią zwalczać będę mniemanie, jakoby godność nasza wymagała odosobnienia się i od niego zależała. W rzeczy samej żyjemy zanadto zdala od ludu, nie zbliżamy się do niego a nie jest to siłą, lecz słabością, słabością niezaprzeczalną, co już niektórzy poznają. Lud nas nie zna, patrzy na nas, jak na jakieś dziwaczne istoty, które z jego życiem codziennem bardzo mało mają styczności, tak że dla zwykłego człowieka ksiądz jest raczej nieznanym niż zapoznanym. Tak być nie powinno, od dziś powinniśmy stanąć w pierwszym szeregu walczących, nie troszcząc się mnogością nieprzyjaciół, lecz powtarzając słowa pisma św.: *Nolite timere nec paveatis hanc multitudinem: non est vestra pugna sed Dei.*“

— Po długiej przerwie w niedzielę, 23. z. m., odbyło się w Montmartre piętnaście chrztów socyalistyczno-ateistycznych. Brakowało wprawdzie zwykłych celebransów, deputowanych Maurycego Hugues i Marcelego Sembat ale zastąpili ich godnie radni z St. Queen. Jeden z nich, Muttel, miał mowę a potem dokonał aktu, wznosząc ręce w górę i mówiąc te słowa: „W imię równości, w imię braterstwa, które wnet ogarnie wszystkie ludy, w imię tych wzniosłych zasad chrzczę was na obywateli.“ Ochrzczonych (!) wpisano następnie do rejestru „obywateli socyalistycznych i ateistycznych“ a na zakończenie zabawiano się produkcyami trupy tingltanglowej, którą dawny pułkownik komuny, obecnie przedsiębiorca, Lisborne, wspaniałomyślnie nadesłał dla uświetnienia uroczystości. Donosząc o niej, arcyliberalna a więc nie podejrzana o przesadę *Gazeta Kolońska* dodaje od siebie: *o tempora, o mores!*

— Nadzieje, przywiązane do wyboru nowego prezydenta, zdają się spełniać, co do słów dotychczas, choć jeszcze nie co do czynów. Z przemów, wygłaszanych podczas podróży prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, inny duch wieje za rządu Periera, niż za czasów jego poprzedników. Zgoda, jedność, wspólna praca dla dobra powszechnego, oto hasła, które wygłasza nowy prezydent i ci, którzy do niego przemawiają. Znamienną w tej mierze była szczególniej odpowiedź Periera na przemowę ks. biskupa z Chartres o poszanowaniu dla duchowieństwa i mowa jego na bankiecie w Chateaudun o potrzebie zaniechania sporów a wspólnej pracy dla przywrócenia i ustalenia ładu i spokoju. Mowom tym towarzyszył powszechny zapał. Daj Boże, aby po tak obiecujących mowach wybiła prędko godzina takich samych czynów.

— Wyraz zgrozy, jaki wyrwał się, znanemu radykałowi Clemenceau w *Justice* z 4. z. m., daje nam miarę zaniku zasad etycznych w Paryżu. Autora zaniepokoiły w wysokim stopniu widowiska sceniczne w kawiarniach, na które spieszą tłumnie paryżanie bez różnicy płci, w towarzystwie niedorostków i podlotków. Jak gdyby pląsające bezwstydnice, których cały kostium stanowi koszula, były niedostatecznym wabikiem na ściąganie widzów, prima ballerina zaprasza przy końcu publiczność na przedstawienie następne obietnicą, iż artystki (?) będą jeszcze bardziej.... dekoltowane. „Co wynajdą nadal, pyta Clemenceau, zgorszony, aby przywabiać pospólstwo, które traci coraz bardziej wszelki smak? Dokąd zajdziemy na tej drodze?“

Włochy. *(Nawrócenie wolnomurarza. Małżeństwo Crispiego. Rocznica zdobycia Rzymu Kongres Tercyarzy.)*

Profesor Domenico Margiotta, przez długie lata czynny członek najwyższej rady wolnomurarskiej, Szkockiego rytuału i najwyższy inspektor centralnego dyrektoryum europejskiego, wyrzekł się uroczyście swych błędów a odbywszy pod przewodnictwem ks. biskupa z Grenobli czternastodniowe ćwiczenia duchowne, pojednał się z kościołem. Z Brukseli, gdzie chwilowo przebywa, nadesłał do *Nouveau Moniteur de Rome* list, w którym zrzeka się wszystkich stopni, tytułów i godności masońskich.

— Crispi się żeni! Dzienniki włoskie donoszą, że Crispi, który dotychczas żył w związku, zawartym jedynie przed władzą świecką, zamierza zawrzeć w kościele małżeństwo z „cywilną“ dotychczas połowicą swoją. Lepiej późno, niż nigdy.

— Dzienniki włoskie przesadzają, ile się tylko da, w opisach uroczystości z 20. września t. j. rocznicy zdobycia Rzymu przez wojska włoskie. W rzeczywistości uroczystość ta, choć zapowiedziana i nakazana przez loże masońskie, zawiodła nadzieje „zjednoczonych Włoch.“ Król i dwór nie brali w niej udziału, syndyk (burmistrz) miasta Rzymu, bawiący w Ameryce, kazał się zastąpić. Strzały armatnie i nudne pochody studentów po pustych ulicach, wieczorem zaś ognie bengalskie na *Porta Pia*, którym mało kto się przypatrywał — oto program uroczystości. Rząd włoski po mowie Crispiego w Neapolu, nie zachowuje się wyzywająco, owszem widocznie pragnie, by jakieś kroki pojednania wyszły z Watykanu i chętnieby z nich korzystał, gdyby się nie bał masonów, których o wściekłość przyprawiłaby zgoda państwa z Papieżem.

— Kongres Tercyarzy zapowiedziano na koniec zeszłego miesiąca w mieście Navara. Celem kongresu nie jest jednanie dla zakonu nowych członków, lecz ożywienie zakonu i pobudzenie go do gorętszej działalności. Chodzi o przypomnienie tego, czem św. Franciszek chciał uczynić trzeci zakon, o usunięcie błędnego mniemania, jakoby celem jego była tylko modlitwa, chodzi obok modlitwy o żywą czynność na polu socyalnem z pożytkiem dla religii i społeczeństwa. Temu zadaniu oddaje się dziś wiele stowarzyszeń: Tercyarze mają je wspierać.

Stany Zjednoczone. Do *Kuryera Poznańskiego* piszą z Ameryki:

Schyzma polska w Cleveland jest hańbą dla Polaków, zgorszeniem dla Amerykanów. Wywołał ją upadły i wyklęty z Kościoła ks. Kołaszewski.

Kołaszewski nie jest Polakiem, to Niemiec mówiący po polsku. Nazywał się Rademacher, ale po wyświęceniu, widząc, że między Polakami lepiej mu pójdą interesa, przezwał się Kołaszewskim.

O młodości jego mało kto co wie. Przybył do Ameryki jako czeladnik ciesielski. Pracując przy klasztorze Kapucynów w Cleveland, upodobał sobie duchowne życie, wstąpił na braciszka, zaczął się uczyć. Kapucyni nie szczędzili mu pomocy. Po niejakim czasie dostał się do seminaryum, a coś po dwóch czy trzech latach ś. p. ks. biskup Gillmour, potrzebując dla tworzącej się gminy polskiej księdza, wyświęcił go i zamianował proboszczem dosyć licznej parafii. Tu Kołaszewski wziął się do budowy kościoła I rzeczywiście wybudował wspaniały kościół o dwóch pięknych wieżach. Jest to zdolny cieśla, sam wszystko skupował, sam budowę prowadził. Tymczasem jego niemoralne życie i wynikłe stąd ciągłe w sądach procesy gorszyły całe miasto, a hańba spadała na Polaków. Nowy biskup Horstmann zasuspendował go i usunął z parafii. Odegrały się wtedy gorszące i świętokradzkie sceny, gdyż pewna część warchołów wzięła stronę suspendowanego. Biskup Horstmann nie uląkł się, ale w orszaku księży wszedł do kościoła i odziany w pontyfikalne szaty publicznie razem z księdzem wyklął 800 Polaków z Kościoła. To pomogło; Kołaszewski, tracąc grunt pod nogami, ustąpił, wyjechał i dostał znów parafią w Suracuse w Stanie Nowego Yorku. Tu przybrał nazwisko angielskie, a przy kościele założył hydropatyczny zakład na wzór Kneippa i taką zyskał renomę i klientelę, że strachu nabawił wszystkich w mieście lekarzy. Biskup mu leczenia zakazał, Kołaszewski nie słuchał i dopiero zaskarżony do sądu przez lekarzy o nieprawne praktykowanie, zamknął swój zakład, gdyż żądanego przez fakultet medyczny egzaminu składać nie chciał. Usunięty też probostwa wrócił do Cleveland.

W początkach swojej duchowej karyery na przedmieściu polskiem w Cleveland zastał tam wiele pustego miejsca. Zakupił sporo akrów bardzo tanio. Przy coraz większym napływie emigrantów polskich podzielił te grunta na parcele pod domy. Sprzedawszy parcelę, budował ludziom za swoje pieniądze mieszkania na amortyzacyjną wypłatę. Z czasem stał się właścicielem wielkiej części zamieszkałego przez Polaków przedmieścia i panem dusz, nie tylko duchowo ale przedewszystkiem finansowo.

Wróciwszy tedy do Cleveland, miał gotowych stronników. Pobudował kościół schizmatycki, który jakiś samozwaniec, wrzekomy biskup Vilatte, poświęcił a z czynszowników zrobił parafian, gdyż wrazie oporu wypowiadał im mieszkanie i t. d.

Kołaszewski przystał do Towarzystwa „American Protectif Association“. Członków tego Towarzystwa nazywają Apiastami, celem ich prześladowanie katolicyzmu. Kołaszewski znaczne od tego Towarzystwa pobiera subsydia.

Domyślność dziennikarska. Panna Crispi zaręczyła się z księciem Lingua-Glossa. *Le Siecle* skombinował ten fakt z udzieleniem *Exequatur* patryarsze weneckiemu i uraczył czytelników takiem rozumowaniem: Panna Crispi oddaje rękę księciu Lingua-Glossa. Książę to arystokrata; arystokrata to klerykał; klerykały łączą się węzłem małżeńskim w kościele: aby wziąść ślub w kościele, potrzeba księdza; ksiądz daje ślub temu, kto mu się podoba; podoba mu się, kto jest przyjacielem papieża. Owoż ojciec narzeczonej nie był przyjacielem papieża. Więc żaden ksiądz nie byłby pobłogosławił małżeństwu panny Crispi. Należało przeto, aby rząd włoski uczynił coś dla papieża. I oto dlaczego patryarcha wenecki otrzymał *Exequatur*.

Rejestrując ten szczyt domyślności, *Monde* dodaje od siebie następującą uwagę: Nie wiemy, ile p. Crispi ma córek na wydaniu, ale jeśliby zamęście każdej z nich miało być okupione ustępstwem dla Stolicy Apostolskiej, to życzymy prezydentowi włoskiej rady koronnej całej armii zięciów, samych książąt, ile możności, iżby posuwając się naprzód krok za krokiem, doszedł do zupełnej restytucyi Rzymu z przyległościami.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Zamianowani: Dziekanem okręgu stryjskiego ks. Ludwik Ollender, prob. w Stryju; katechetą wyższej szkoły realnej w Czerniowcach ks. Michał Bałłaban, koop. tamże.

Ustanowiony kooperatorem w Potoku złotym O. Albert Mizera, Zgrom. OO. Dominikanów.

Jurysdykcyą otrzymali: ks. Józef Aranyossy, kapelan wojskowy i O. Kazimierz Cużytek T. J., obaj w Czerniowcach.

Dyecezya przemyska.

Zmarł dnia 20. z. m. ks. Józef Gruszczyński, dziekan dobromilski i prob. w Strzałkowicach pod Samborem. Ur. 1833, ord. 1857, b. 1872. R. i. p. Administratorem ustanowiony ks. Wiktor Bar.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.**
Z Drukarni W. Łozińskiego.